

Już sam jego widok sprawia, że kobiety uśmiechają się i pięknieją. Ale jeszcze bardziej od wyglądu zniewala jego głos. Znamy go z wielu ról, m.in. z „Pana Tadeusza”, a ostatnio z dwóch seriali „Tak czy nie” i „Sfora”. Teraz Krzysztof Kolberger podjął się nowego zadania i wkrótce zobaczymy go w musicalu „Bajlandia”, gdzie zagra - obok Kayah - główną rolę.

Lubię potańczyć

- W musicalu „Bajlandia” zagra pan główną rolę, Strażnika Wielkiej Księgi Ludzkości. Czy będzie pan także tańczył i śpiewał jak to zazwyczaj w musicalach bywa?

- Przyznam się, że bardzo chciałem śpiewać, jednak reżyser się na to nie zgodził. Jest w tym spektaklu jedna bardzo piękna piosenka o samotności, którą śpiewam, choć właściwie jest to melorecytacja. Chociaż ciężko śpiewać w towarzystwie takich fachowców jak Kayah.

- A zobaczymy pana tańczącego?

- Tańczyć także nie będę, ponieważ moja postać jest poważna i nie napisano jej żadnego tanecznego pląsu. Natomiast w finale zatańczymy wszyscy.

- Szkoda, bo podobno bardzo dobrze pan tańczy?

- Przed laty, w czasach szkolnych, należałem do zespołu tańca ludowego, a potem przez cztery lata kształciłem się w szkole tańca turniejowego. Tak więc mam niezłe podstawy. Gdy zdarza się okazja, to lubię zatańczyć na przyjęciu, a czasami nawet na dyskotecce.

- Gdzie zobaczymy pana w najbliższym czasie, czyli jakie ma pan plany zawodowe?

- Szykuje się do bardzo interesującej pracy. Andrzej Seweryn zaproponował mi rolę w swojej nowej sztuce, „Ryszard II” Szekspira, której premiera odbędzie się w połowie października. Młodego Ryszarda i jego przeciwnika, z racji wieku, już nie zagram, zrobią to Michał Żebrowski i Artur Żmijewski. Ale z racji wieku nie powinienem też grać postaci, którą zaproponował mi Andrzej Seweryn, czyli Księcia Yorku. Jest to postać dużo ode mnie starsza, ale to tym ciekawsze dla mnie wyzwanie i zadanie. Bardzo dużo sobie po tym obiecuję.

- Czy zaplanował już pan wakacje?

- Część wakacji poświęcę na pracę. Będziemy wystawiali „Bajlandię”, potem rozpoczne zdjęcia do angielsko-polskiego filmu. Jest to produkcja offowa, ale czasem trzeba zaryzykować. Nie będę zdradzał szczegółów, bo przedsięwzięcie ciągle ulega modyfikacji. Powiem tylko, że zagram zupełnie niecodzienną rolę. Tak



więc odpocznę dopiero w sierpniu. Niestety, nie wyjadę nad polskie morze, chociaż bardzo je lubię, sam zresztą pochodzę z Gdańska. Potrzebuję jednak anonimowości. Muszę odrzucić pewnego typu występowanie, które jest związane z tym zawodem i które towarzyszy mi w życiu prywatnym na co dzień. Dlatego wybiorę się nad Morze Śródziemne, może do Słowenii - tam nigdy jeszcze nie byłem.

- Brak anonimowości męczy pana?

- Tak, a ja czasami bardzo lubię czuć się tak jak u siebie w domu. Coraz więcej Polaków podróżuje po świecie, więc czasami są takie momenty, że muszę udawać, że ja to nie ja. Jak na przykład ostatnio we Włoszech.

- Został pan poproszony o autograf?

- W Wenecji podszedł do mnie chłopak - czułem, że grupa się założyła, czy to Kolberger. Niestety, źle się zachowałem i udawałem, że to nie ja i po włosku powiedziałem, że nie rozumiem o co mnie pyta. Zrobiłem to trochę dla żartu.

- Dziękuję za rozmowę i życzę udanych wakacji.

EDYTA KARCZEWSKA-MADEJ